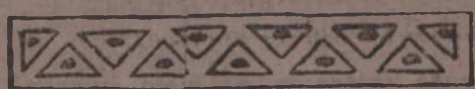




„WIEDZA”



WIEI ZA • TO
♦ ♦ POTE GA ♦ ♦
POTE GA • TO
♦ ♦ WIE DZA ♦ ♦



TYGODNIK
SPOŁECZNO
POLITYCZNY
POPULARNO:
NAUKOWY ♦ I
LITERACKI ♦

Prosimy Szan. abonentów i kolporterów
„Wiedzy“ o odnawianiu prenumeraty na
kwartał IV dla uniknięcia zwłoki w przesyłce.

„**WIEDZA**“ Tygodnik społeczno-polityczny, popularno-naukowy literacki,
wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r. w objętości dwóch
arkuszy ruku.

Warunki prenumeraty „WIEDZY“:

bez przesyłki:	z przesyłką pocztową:
30 kop. miesięcznie.	0 kop. miesięcznie.
80 kop. kwartalnie.	1 rubla kwartalnie.
3 ruble rocznie.	4 ruble rocznie.

Z a g r a n i c ą:

Rocznie: 12 kor., 11 marek, 14 fr., 50 dol.
Kwartalnie: 3 kor., 2,75 mar., 3,50 „, 0,65^o dol.

OGŁOSZENIA: cała strona 15 rs., pół strony 8 rs., ćwierć strony
rs. Wiersz garnantu na całą szerokość kolumny 50 kop.

Przy prenumeracie zbiorowej, to jest, kiedy pismo wysyła się w kilku lub więcej egzemplarzach (zaczynając od 4-ch) pod adresem jednego prenumeratora i w jednej opasce, cena egzemplarza wynosi z przesyłką 35 kop. miesięcznie, 85 kop. kwartalnie i 3 rb. 40 kop. rocznie.

Prenumeratę zbiorową po cenie niższej przyjmuje tylko Administracja oraz Filja Warszawska.

Adres Redakcji i Administracji tygodnika „WIEDZA“:
Wilno, Witebska ulica, I przejazd, № 4.

Filja Administracji w Warszawie: Chmielna 35, m.

W Administracji „Wiedzy“, w Filji Warszawskiej oraz we wszystkich agenturach i księgarniach są do nabycia komplety „Wiedzy“ za 1 półrocze b. r. po cenie 1 rb. 50 kop. za komplet w miejscu i 2 ruble z przesyłką pocztową.

czas. 3876/1/2/47

Z powodu wyborów.

Wyborom rosyjskim do trzeciej Dumy, nawet w tych warunkach, w których one odbywają się obecnie, pod naciskiem z góry, wśród ogólnego zniechęcenia u dołu, przy pełnym braku swobody zebrań i słowa, nie można odmawiać wielkiego politycznego znaczenia. Jest to nowy epizod tej walki ze starym porządkiem, która ze zmiennym szczęściem toczy się od trzech lat, i ten lub inny wynik wyborów, nawet jeżeli wyłonione przez nie przedstawicielstwo ludowe okaże się tak samo bezsilnym jak poprzednie, zaważy na szalach dalszego rozwoju politycznego Rosji, w razie tryumfu reakcji wzmacniając siły tej ostatniej i utrwalając jej panowanie, w razie zwycięstwa opozycji zadając cios moralny wstecznym żywiołom i składając dowód, że reakcja opiera się na sile zewnętrznej i nie ma poparcia w rosyjskim społeczeństwie. To też prawie wszystkie rosyjskie partje polityczne, mimo trudności przez rząd stawiane, walczą z apatją wyborców i nawołują ich do jak największego udziału w wyborach. Że walka na tym polu z reakcją nie jest bezskuteczną, o tym świadczą dotychczasowe wyniki wyborów na pełnomocników od włościan, robotników i drobnych właścicieli ziemskich, gdzie na 21,270 pełnomocników przeszło tylko 213 październikowców, 4,260 „prawicowców“, 1,495 monarchistów i zaledwie 188 członków związku narodu rosyjskiego, tej reakcyjnej bandy, która niedawno jeszcze głosiła, że za nią pójdą miliony narodu rosyjskiego. Co do „prawicowości“ włościan rosyjskich, to wiadomo, że ona nie wyraża i łatwo może ulec różnym zmianom. Słowem rosyjskie partje opozycyjne, przystępując do wyborów, mają cel wyraźny przed sobą i akcją swą na sytuację polityczną

W 1565/24/1231

oddziaływają, i w najgorszym razie, nawet po porażce wyborczej, mogą spodziewać się wzmocnienia swych zastępów.

Zupełnie inaczej sprawa wyborów przedstawia się w Królestwie Polskim. Przy każdej ordynacji wyborczej polska reprezentacja, zbierająca się w Petersburgu, stanowić musi w rosyjskim parlamencie liczebnie nieznaczoną garstkę, która tylko przy szczególnym zbiegu okoliczności i przy wyjątkowo pomyślnym układzie sił parlamentarnych wpływ większy wywrzeć i większość głosów swoim postulatami zapewnić może. Cóż dopiero po obcięciu praw wyborczych Królestwa Polskiego, które ilość jego przedstawicieli o $\frac{2}{3}$ zmniejszyło, przyczem jasno zaznaczone zostało, że „przedstawiciele kresów nie powinni wchodzić do Dumy w takiej ilości, żeby mieć możność decydowania o sprawach czysto rosyjskich“. W ten sposób wpływ polityczny polskiej reprezentacji, czy to branej jako całość, czy też poszczególnych partji, w skład jej wchodzących, sprowadzony został prawie do zera. Taki jest polityczny skutek ostatniej „reformy“, moralny zaś jej wynik wyraża się w uczuciu głębokiego upokorzenia, które ogarnąć musiało całe społeczeństwo bez różnicy partji. Ponieważ zaś stan polityczny, w którym znajduje się Królestwo, w coraz większej jest sprzeczności z wymaganiami jakiego takiego życia konstytucyjnego, więc nie dziwne, że zniechęcenie do akcji wyborczej, zwątpienie w jej dodatnie wyniki jeszcze więcej się rozpowszechniło niż w Rosji i ogarnęło nietylko masy, z natury rzeczy zawsze do bierności skłonne, ale także partje polityczne, co się pomiędzy innymi wyraziło w wycofaniu się z areny wyborczej postępowej demokracji.

Że zniechęcenie i apatja przy istniejących warunkach są zjawiskami zupełnie zrozumiałymi i naturalnymi, to nie ulega żadnej kwestji. Z tego nie wynika jednak, żeby polityczne partje, posiadające poczucie odpowiedzialności wobec społeczeństwa, miały prawo tej apatji się poddawać. Nieraz wyrażaliśmy w tym miejscu zdanie, że znaczenie wyborów w Królestwie oceniać należy nie tyle z punktu widzenia roli

polskiej reprezentacji w Petersburgu, ile z punktu widzenia wewnętrznych stosunków polskiego społeczeństwa i tego dodatniego wpływu, który na jego rozwój polityczny, na jego zróżniczkowanie, uświadomienie i organizację wyrzuci może akcja wyborcza. Tak rozumiała do niedawna zadanie wyborów postępową demokracja i dwukrotnie przystępowała do nich pod hasłem walki z reakcją endecką i szerzonej przez nią pseudopatriotycznej hipnozy. Wiece wyborcze przed drugą Dumą, zarządzane przez Zjednoczenie Postępowe, w wysokim stopniu przyczyniły się do poruszenia i zorganizowania postępowej opinii kraju. Ale przed wyborami do trzeciej Dumy postępową demokracja zrobiła niespodziewane odkrycie, że z punktu widzenia interesu narodowego szkodliwym jest „prowadzić podszechowaniem zacieklą walkę partyjną, obniżającą poziom etyczny społeczeństwa i doprowadzającą do niesłychanego rozjątrzenia i rozgoroczenia”, — a inny publicysta peddecki, nawymyślawszy endekom, wygłosił, że „stronictwo to z taką brutalnością wyzyskuje swą przewagę liczebną w społeczeństwie, że żadne inne nie chce nie tylko z nim współdziałać, ale walczyć”. Oczywiście więc należy ukarać endecję pogardą i spokojnie odejść w stronę, w oczekiwaniu że „ukończy ona sama swoją fuszerkę polityczną i wyczerpie do dna zaufanie ogółu”, że sama doszczętnie zbankrutuje. Albo jak mówi „Nowa Gazeta” w № 280: „Obecna polityka postępowej demokracji jest zwyczajną ekonomją sił i upatrywaniem dogodnego momentu dla rozpoczęcia kampanji... Strategja wskazana wymaga wyczekania momentu, gdy siły te pod wpływem życia i słońca zaczną się rozkładać... Doba obecna nakazuje li tylko cierpliwe hodowanie kulturalnych sadzonek, które na glebie użyźnionej fosforem rozkładu, rozwinie niedaleka, zwycięska przyszłość demokracji polskiej”.

W rzeczywistości jednak do czego doprowadziła ta wyższa „strategja” postępowej demokracji? Oto żywioły postępowo-demokratyczne w różnych częściach kraju, pozostawione sobie same, poszły luzem, rozproszyły się i w naj-

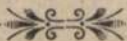
większej ilości wypadków przeszły do stanu wygodnego odpoczynku. Czy abstynencję tę, połączoną z wyrzeczeniem się skorzystania z momentu wyborów, wynagrodzi „praca u podstaw“ i „hodowanie kulturalnych sadzonek“ w dzisiejszym czasie, kiedy kulturalna robota coraz więcej jest utrudnioną—pozostaje to pod wielkim znakiem zapytania

W obozie socjalistycznym, jak wiadomo, nastąpiła zmiana w taktyce polskiej partji socjalistycznej, która zerwała z tradycją bojkotową i do wyborów przystąpiła. Z punktu widzenia czysto partyjnego wynik wyborów był dla tej partji dość ujemny, ale z ogólnego punktu widzenia przyniosły one korzyść sprawie robotniczej w Królestwie Polskim, powołując do szerszej akcji publicznej zastępy robotnicze, które dotąd od niej się usuwały. Eksperyment ten, zresztą dość nieudolnie przeprowadzony, już przez to samo był pożytecznym, że wykrył rozmaite błędy techniczne i organizacyjne, wykazał konieczność dokładniejszego obliczania sił swoich i cudzych, i jeszcze raz stwierdził szkodliwość frakcyjnych rozłamów.

W dzisiejszych warunkach wybory robotnicze naturalnie nie mogły się odznaczać wielkim ożywieniem i agitacją, wyniki ich nie są dokładnym wskaźnikiem nastroju mas robotniczych, ale w każdym razie dowiodły one, że przeważna większość polskiego proletariatu idzie za hasłami klasowymi, że tylko najbardziej zacofane żywioły dają się zaprząć do rydwanu n.-decji i ch.-decji. Ale zarazem wynik wyborów w Łodzi, gdzie na 84 socjalistów wybrano 66 narodowców, przyczem ci ostatni zebrali równą, a może nawet większą ilość głosów jak pierwsi, stanowi poważną przestrożę dla partji, na klasowym stanowisku stojących.

Jeżeli terażniejsze wybory w kurji robotniczej nie wiele przyniosły prócz doświadczenia politycznego, to i ten rezultat niemałe posiada znaczenie.

Taraki.



Kongres międzynarodowy w Sztutgarcie.

VII.

5. Prawo wyborcze kobiet.

Oddawna już—nie bez wpływu burżuazyjnych agitatorek za równouprawnieniem politycznym kobiet — domagano się w szeregach robotniczych, aby partje socjalistyczne wypowiedziały się wyraźnie za słusnością żądania praw politycznych przez kobiety. Teoretycznie rzecz ta była oddawna jasną. Praktycznie nie była dotychczas na serio traktowaną z wyjątkiem dwu wypadków: raz w Belgji, gdzie przy okazji rewizji prawa wyborczego socjaliści wypowiedzieli się *przeciwko* rozszerzeniu prawa wyborczego na kobiety w obawie, że skorzysta z tego prawa przedewszystkim klerykalizm. Drugi raz w Austrii, gdzie socjaliści, prowadząc walkę o powszechne prawo wyborcze, ograniczyli je tylko do mężczyzn, odkładając zdobycie go dla kobiet do lepszych czasów. Obawiali się, mianowicie, że gdy zbyt wiele żądać będą, mogą wszystko stracić, mogą bowiem nie znaleźć poparcia w klasach ludności, które nie stoją na stanowisku równouprawnienia kobiet. Zrezygnowali tedy—i socjalistki austriackie nie zakładały żadnego protestu przeciwko tej rezygnacji. Co więcej — walczyły w pierwszych szeregach, gdy chodziło o zdobywanie prawa wyborczego.

Stanowisko, zajęte przez belgijską partję robotniczą względem prawa wyborczego, wywołało powszechne oburzenie, skutkiem czego w czerwcu r. b. zwołany został nadzwyczajny kongres tej partji, na którym uchwalono z całej siły popierać dążenia kobiet na polu praw politycznych. Sprawa ta została włączona do programu sztutgarskiego kongresu międzynarodowego, jednocześnie z którym odbyła się w Sztutgarcie pierwsza międzynarodowa konferencja ko-

bięć socjalistycznych, poświęcona głównie prawu wyborczemu kobiet.

Konferencja kobiet była bardzo dobrze obsesłana (tylko z Polski nie było nikogo) i przygotowała wszystko po temu, aby kongres miał mało roboty, aby załatwił się „w godzinę” z żądaniami proletariatu kobiecego. Na konferencji nie obeszło się bez walki. Przedstawicielka kobiet angielskich nie podzielała opinji większości. Nie wszystkie grupy socjalistyczne angielskie podzielaają zdanie, że należy żądać tylko i wyłącznie powszechnego i nieograniczonego żadnym cenzusem prawa wyborczego. W Anglii niema dotychczas powszechnego ani równego prawa głosowania dla mężczyzn. Niektórzy rozumują tam w następujący sposób: niechaj kobiety zdobędą przynajmniej takie prawo wyborcze, jakie posiadają mężczyźni. Potym uda się rozszerzyć prawo wyborcze wogóle dla całej dojrzałej ludności i przy następnej reformie wyborczej zdobędą kobiety rzeczywiście powszechne i równe prawo głosowania. Dla tego żądają dziś „choćby ograniczonego” prawa wyborczego. Na tym stanowisku stoi między innymi znakomity i zasłużony przedstawiciel klasy robotniczej Keis Hardie. Niedawno (na początku r. b.) doszło nawet na zjeździe angielskiej partji robotniczej w Belfuscie (25—27 stycznia) z tego powodu do sporu, niemal do skandalu. Do parlamentu wniesiono już projekt prawa, nadającego kobietom takie same prawo wyborcze, jakie posiadają mężczyźni. Według Hardiego takie tylko prawo ma warunki przyjęcia. Jeżeli stać na stanowisku bezwzględnym, zasadniczym i żądać nieograniczonego prawa wyborczego, można się zawieść: projekt upadnie i sprawa żądania prawa wyborczego będzie znowu cofnięta na dłuższy przeciąg czasu. Hardie był w mniejszości ze swoim poglądem na zjeździe robotniczym. Większość nie chciała porzucić „zasady”. Wniosek Hardiego przepadł—pomimo, że projekt prawa, złożony w parlamencie, o ile by został przyjęty, powołałby do urny wyborczej dwa miliony kobiet, w tej liczbie 750 tysięcy robotnic; przy głosowaniu na zjeździe wypo-

wiedzieli się za nim przedstawiciele 268 tysięcy robotników przeciwko 605 tysiãcom. Hardie zagroził wtedy, że usunie się z partji, jeżeli nie będzie mógł dłużej pracować na rzecz „ograniczonego prawa wyborczego“. „Zasadom swoim — oświadczył w przemówieniu, które uczyniło wielkie wrażenie—nie sprzeniewierzę się i nie przestanę zwalczać hańby, która piętnuje nasze żony i córki“...

Taki pogląd na rzeczy znalazł swoje odbicie i na konferencji kobiecej. Oczywiście został przegłosowany, tak samo jak przegłosowany został i na kongresie międzynarodowym, na który wniesiona została uchwała konferencji kobiet, mimo protestu przedstawicielki socjalistek angielskich. Oczywiście zjazdu uroczyste nie uchwalają wniosków w duchu ograniczonych potrzeb danego kraju — a tylko hasła ogólne, teoretyczne, zasadnicze, mogące znaleźć zastosowanie wszędzie, „o ile na to—jak nie omieszkali dodać politycy—pozwolą warunki“. Na kongresie nieprzejednane stanowisko zajęła przedstawicielka Niemiec (Klara Zetkin), która nawet austriackiej partji darować nie mogła, że ograniczyła się w walce o prawo wyborcze tylko do żądania reformy dla mężczyzn. Co prawda, już w r. z. na zjeździe partji niemieckiej w Mannheimie, na konferencji kobiecej Klara Zetkin stawiała wstan oskarżenia kobiety austriackie, że pozwalają przynosić siebie w ofierze oportunistom mężczyznom. Ta retoryka pozostała bez skutku i—kobiety austriackie walczyły o prawo wyborcze nie dla siebie z takim zapalem, że Adler, wódz socjalistów austriackich, oświadczył, iż tylko kobietom można zawdzięczyć zwycięstwo, osiągnięte w ostatnich wyborach do parlamentu austriackiego. Nieprzejednane stanowisko Zetkinowej zostało przytłumione rozważnym i stanowczym głosem tego samego Adlera, który projekt rezolucji, przez kobiety na konferencji międzynarodowej uchwalonej, następnie raz jeszcze w komisji zjazdu Sztutgarckiego zredagowany — poprawił, frazeologję usunął i nadał mu taki charakter, że cały zjazd jednogłośnie niemal (przeciwko przedstawicielce angielskiej, o której mówi-

liśmy wyżej) rezolucję przyjął i w uchwałę ją zamieścił. Uchwała ta posiada obecnie brzmienie następujące:

„Międzynarodowy kongres socjalistyczny wita z najwyższą radością fakt, że po raz pierwszy zebrała się w Sztutgarcie międzynarodowa socjal. konferencja kobiet, i solidaryzuje się z wystawionemi przez nią żądaniem. Partje socjalistyczne wszystkich krajów są obowiązane jak najenergiczniej walczyć o wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego dla kobiet. Dla tego też w szczególności ich walki o zdemokratyzowanie prawa wyborczego do ciał prawodawczych i administracyjnych w państwie i gminie na rzecz proletariatu winny być prowadzone, jako walki o prawo wyborcze dla kobiet, które należy energicznie popierać zarówno w agitacji, jak i w parlamencie z naciskiem bronić. W krajach, gdzie demokratyzacja prawa wyborczego dla mężczyzn znacznie się już posunęła, lub też zupełnie została osiągnięta, winny partje socjalistyczne podjąć walkę o wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego dla kobiet i w związku z tą walką bronić wszelkich żądań, jakie winniśmy wystawiać w interesie pełnych praw obywatelskich dla proletariatu męskiego. Obowiązkiem socjalistycznego ruchu kobiecego wszystkich krajów jest branie udziału z największym nakładem sił we wszystkich walkach, które prowadzą partje socjalistyczne o demokratyzację prawa wyborczego. Z tą samą energją winny kobiety socjalistki działać w tym kierunku, aby powszechne prawo wyborcze dla kobiet było w tych walkach bronione poważnie stosownie do jego zasadniczej ważności i praktycznego znaczenia.

Kongres międzynarodowy zeznaje, że nie jest rzeczą wskazaną wyznaczać dla każdego kraju określony termin, w którym należałoby rozpocząć walkę o prawo wyborcze, oświadczają jednak, że jeśli się taką walkę prowadzi, należy ją prowadzić według zasad socjalistycznych, a więc z żądaniem powszechnego prawa wyborczego dla kobiet i mężczyzn“.

Widzimy, jak elastyczną jest uchwała, powzięta w Sztut-

garcie. Można ją stosować w każdym kraju, we wszelkich warunkach, na każdym poziomie walki i uświadomienia politycznego. Partje socjalistyczne wszystkich krajów otrzymały dzięki tej uchwale zupełną swobodę w prowadzeniu walki o prawo wyborcze dla kobiet.

VIII.

Dobiegliśmy końca. O wielkim znaczeniu zjazdu świadczy chociażby wielka ilość artykułów, które jego historii poświęciliśmy. Istotnie był imponujący. Najliczniejszym był ze wszystkich dotychczas odbytych. Był tak liczny, że słyszeć się już dały głosy, żądające ograniczenia ilości delegatów. Obrady *tysiąca* delegatów są czymś nie do pomyslenia. Albo delegaci ci są w znacznej części niepotrzebni—bo przemawiają na *plenum* zjazdu tylko referenci komisji (tak było przeważnie w Sztutgarcie), albo też, o ile korzystają z prawa głosu i pragną poza komisjami wpływać na dyskusję—wytwarzają chaos, którego nie jest zdolnym opanować najzdolniejszy nawet przewodniczący. Obrady toczą się w różnych językach; tylko nieznaczna część delegatów rozumie po francusku, po niemiecku i po angielsku. Tłumaczenia przemówień przedłużają rozprawy, a że tłumacze myślą się, jak ludzie, więc — wprowadzają i od siebie pierwiastki nieporządku do bezładnej i nie znającej siebie masy delegatów. Prawdopodobnie Biuro Międzynarodowe opracuje nowy regulamin obsyłania zjazdów międzynarodowych. Więcej niż 500 delegatów na zjeździe nie powinno się znajdować. Pomyślmy tylko—ile czasu i ile pieniędzy zmarnowano w tym roku, posyłając zbytecznie paręset ludzi do Sztutgartu.

Zjazd tedy był wspaniały. Świadczył o olbrzymim wzroście sił i środków proletariatu. Nie bez słuszności mogli chwalić się mówcy, że 25 narodów i pięć części świata zgromadziło się koło stołu delegatów w Sztutgarcie. Z większą racją niż Karol V mógł Vandervelde chwalić się, że w państwie socjalizmu współczesnego nie zachodzi słońce.

Miał ten zjazd inne jeszcze cechy. Najważniejszą z ko-

lej była ta, że przewaga niemiecka w szeregach międzynarodowego socjalizmu została zachwiana. Zostało to stwierdzonym przez socjalistów wszystkich krajów. Wnioski niemieckie, wbrew tradycji zjazdów międzynarodowych, od roku 1889 upadały na korzyść wniosków francuskich. Wielki rozdzźwięk wprowadziło wydalenie z granic Niemiec delegata angielskiego Quelscha, który w przemówieniu swoim nazwał zjazd dyplomatów w Haadze — „biesiadą rzezimieszków“. A więc Niemcy nie są krajem wolności obywatelskich? Tak jest—z uroczystym smutkiem odparł Singer i Bebel: nasze wolności obywatelskie są tylko na papierze. A krewki warchoł Hervé posunął się aż tak daleko, że wymyślał proletariuszom niemieckim od opasłych burżujów i spokojnych piwoszów... Na parę miesięcy wcześniej w wyborach do parlamentu ta sama socjalna demokracja niemiecka, która zapowiadała, że z urny wyborczej wyjmie 120 mandatów, otrzymała ich 43. Cudzoziemscy socjaliści, którzy przyzwyczajeni byli od lat 17 do stałych i coraz większych zwycięstw niemieckiej socjalnej demokracji, którzy gięli kolana i karki przed jej „jedyną w świecie taktyką“—teraz oto stali się w ciągu dni kilkunastu bogatsi o wielkie doświadczenie taktyczne. A więc i taktyka zawodzi? a więc można przy 3 milionach wyborców zdobyć 81 mandat, a po upływie 3½ lat—przy 3,250,000 wyborców—tylko 43? Nigdyby Hervé nie poważył się wystąpić ze swojemi epitetami, gdyby nie ta porażka polityczna. Taktyka, która zawodzi, nie jest taktyką dla wszystkich, jeżeli jest błędna dla tych nawet, którzy się chęlipili, że wynaleźli najskuteczniejszą. A przedewszystkiemu taka taktyka przestaje być *tabu*, rzeczą świętą, nietykalną. Wolno, należy nawet krytykować ją. Warchoł Hervé zaczął tedy dokuczać Niemcom, pytając: „a co uczynicie, jeżeli Wilhelm II pod osłoną reakcji rosyjskiej posunie swoje wojska w kierunku Królestwa Polskiego?“ Inni, nie tacy natrętni—w szczególności po operacji z Quelchem — pytali: „a co uczynicie, jeżeli wam odbiorą prawa wyborcze, jeżeli was skrzywdzą tak jak to uczyniono w Saksonji? Już wtedy

dziwiono się powszechnie, że proletarjat niemiecki tak mało ceni powszechne prawo wyborcze, jedyną demokratyczną instytucję polityczną, jaką posiada, że bez walki, bez protestu, bez oporu pozwala je sobie odebrać“. Na to niema u socjalistów niemieckich odpowiedzi.

Jaurès już przed kilku laty w efektywnym porównaniu wyśmiał tę taktykę. Kautsky—mówił ten niezrównany mówca—pojmuje rewolucję społeczną, jako glinianą skarbonkę, którą należy szczelnie zapelnić, zanim ją otworzyć wolno. Składany w niej milion głosów socjalistycznych, dwa miliony, trzy miliony... Serce tłucze się w piersiach naszych, tęskni, jest ciekawe, głośno bije w oczekiwaniu chwili, która nadchodzi... Jeszcze zamało... Czekamy i gromadzimy: cztery miliony, pięć milionów, sześć milionów. Teraz jesteśmy w większości. Teraz możemy otworzyć skarbonkę i możemy zacząć korzystać ze skarbów, które w niej były ukryte. Ale cóż za nieszczęście nas spotkać może, jeżeli niecierpliwi albo ambitni otworzą skarbonkę wcześniej...“ (w r. 1903).

W Amsterdamie ten sam Jaurès mówił w słynnej polemice z Beblem: „Wasza potęga jest tylko pozorną. Pomiedzy tą pozorną siłą, która znajduje sobie wyraz w coraz większej ilości głosów wyborczych i coraz większej ilości mandatów — a rzeczywistą waszą siłą polityczną, któraby znalazła sobie wyraz we władzy i w czynie, znajduje się sprzeczność, która rośnie z dnia na dzień. Nazajutrz po owym słynnym zwycięstwie (1903 r.), które wam przyniosło 81 mandatów i 3 miliony głosów, wszyscyście zrozumieli, że jesteście wielcy w organizowaniu, w propagandzie, w agitacji—ale że ani tradycja waszego proletarjatu, ani mechanizm waszej konstytucji nie pozwolą wam zamienić tej pozornej potęgi „trzech milionów“ w potęgę czynu politycznego. Dla czego? Dla tego, że brak wam dotychczas dwu zasadniczych warunków akcji proletarjackiej: nie posiadacie rewolucyjności, nie posiadacie parlamentu. A że tych dwu warunków tradycji rewolucyjnej proletarjatu nie posiadacie, tedy z lekceważeniem i z niezadowoleniem spostrzegacie te

warunki i tę tradycję u innych narodów: teoretycy wasi z uśmiechem politowania spoglądają na towarzyszy belgijskich, którzy wyszli na ulicę walczyć o powszechne prawo wyborcze...“

Zaraz po zjeździe w Amsterdamie, na którym Jaurès został pobity przez Bebla — tak przynajmniej wydawało się na zasadzie głosowania—pisał Jaurès w swojej „Ludzkości“: „I oto dla tego wasi wielcy nauczyciele Marx i Lasal—czując, że metoda *francuska* polityki rewolucyjnej nie może mieć żadnego zastosowania w Niemczech—opracowali dla Niemiec inną zgoła taktykę — wykluczającą wszelką rewolucyjność: z ich strony było to świadectwem genjuszu, ale i *aktem rozpacz*“.

Na zjeździe sztutgarckim Niemcy występowali zawsze i stale z najskromniejszymi i najmniej ryzykownymi wnioskami. Czy to chodziło o walkę z militaryzmem, czy o politykę kolonialną—oni byli na skrajnej prawicy. Głosowanie nad wnioskiem, zakreślającym linię polityki kolonialnej, wniosek odosobnionego Niemca Ledeboura przeszedł wbrew większości delegacji niemieckiej przeważnie dzięki poparciu delegatów tych krajów, które nie posiadają kolonji i nie prowadzą polityki kolonialnej. Tak było we wszystkim.

Jeżeli o tym piszemy, to nie tyle nam chodzi o zachowanie się delegatów niemieckich, ile o inne zgoła sprawy. Jeżeli zjazd sztutgarcki odsunął się od linii, zajętej przez dotychczasową politykę partji niemieckiej, uczynił to dla tego, że *poszedł w lewo* od tej linii. Taktyka niemiecka nie zadawalnia w tej chwili wielkich mas proletarjackich świata dla tego, że masy te wołają czynu; niecierpliwą się, nie chcą czekać. Dla tego anarchizujący pierwiastek zdobywa sobie coraz większy posłuch w szeregach robotniczych. Powodzenie warchoła Hervégo jest bardzo symptomatyczne. Fakt wielokrotnie stwierdzony, że Jaurès liczy się z Hervém — jest jeszcze bardziej symptomatyczny. Widocznie, że za Hervém stoją masy ludowe; inaczej sobie zachowania Jaurèsa wytłumaczyć nie można.

Zanim skończymy — parę słów jeszcze o tym, o czym nie mówiliśmy ani razu w ciągu tych długich artykułów: o nas samych.

Znaleźliśmy się na zjeździe międzynarodowym w wielkim zbiorowisku proletarjackim. Jakie nasze stanowisko między ludami robotniczymi, które tu znalazły swoich przedstawicieli?

Wiele, wiele mogliśmy i możemy się uczyć u nich. Przejąć możemy od *Anglików* zdolność przedziwną do tworzenia olbrzymich związków zawodowych. Od *Francuzów* — zapał, entuzjizm rewolucyjny w walce o demokratyczne formy życia politycznego, bohaterstwo, ofiarność, cudny, nie prześcignięty przez żaden naród świata, wielki, uroku pełen giest historyczny. *Niemcy* w osobie Marksa dali nam naukę socjalistyczną, teorię walki klasowej, wzory wytrwałości, dyscypliny, przedziwną zdolność do organizowania się. Przedstawiciele narodów Austrii uczą nas, jak załatwiać należy i łagodzić antagonizmy narodowe, jak można tworzyć harmonję pomiędzy dwoma pierwiastkami życia zbiorowego tak różnemi — że aż niektórym się zdaje, że one się wzajemnie wykluczają — pomiędzy pierwiastkiem narodowym a socjalnym. U nich uczyć się możemy, jak walka z nacjonalizmem burżuazji jest jednocześnie walką z kosmopolityzmem. Nacjonalizm burżuazji — to wojna o rynki wszechświatowe, to polityka kolonialna, to zabory słabszych narodów. Zagłada takiemu nacjonalizmowi! Ale i precz z kosmopolityzmem! Z kosmopolityzmem kościoła, który z wszystkich narodów chciałby uczynić niewolników obcego im rzymskiego papieżstwa, któryby wszystkie narody pragnął podporządkować wszechświatowemu klerykalizmowi. Walczyć też należy z kosmopolityzmem fabrykantów, z kosmopolityzmem wszechwyzyskiwaczy, którzy, gdy chodzi o taniość pracy ludzkiej, chcieliby droższego robotnika, do jednej z niemi należącego narodowości — zastąpić chociażby Chińczykiem; walczyć z kosmopolityzmem kapitału, który zawsze przekłada dalekie kraje nad ojczyznę, jeżeli tam tylko większe płodzi od-

setki. A więc walka na dwa fronty: przeciwko egoistycznemu nacjonalizmowi, który dobrobyt i wolność obcych ludów przynosi w ofierze drobnej warstwie kapitalistów własnych przeciwko obłudnemu kosmopolityzmowi, który wszystkie narody chciałby podporządkować jednej obcej potędze. A gdy zrozumiemy tę walkę, jej konieczność i jej warunki—uświadomimy sobie, że program partji socjalistycznej zbudowany być może tylko na dwu jednocześnie pierwiastkach: narodowym i społecznym. Tylko największy rozkwit własności narodowych, rozkwit, uwarunkowany wolnością możliwie wielką stosunków politycznych—może poprowadzić proletarijat na drogi, na których ma ludzkość z pęt niewoli wyzwalać. To nam mówią Austriacy.

Słuchajmy wszystkich. Uczmy się. Nie jesteśmy w tej ciźbie ludów najgorsi. Są tacy, co na nas z podziwem spoglądają. Ale jeżeli mamy naprzód iść, uczyć się musimy, aby z czasem i swój wielki dziejowy dzwon zamieścić obok innych. Wszystkie razem obudzą ludzkość do nowego, do szczęśliwszego życia na ziemi.

Rajmund Kucharski.



Organizacja współdzielcza.

Kto uważnie śledzi dzieje rozwoju ruchu robotniczego, zauważy nader pouczające zjawisko. Przy granitowej stałości idei kierowniczej, rozwijają się, zmieniają i przekształcają formy praktycznego wcielenia jej w życie. Odrzucają się jedne metody walki, przyjmują się nowe—to, co w pierwszym okresie uważane było za najdogodniejsze lub jedynie dogodne, zostaje w okresie następnym na podstawie doświadczenia dziejowego usunięte z praktyki; natomiast zostają często nanowo podjęte i z powodzeniem wpro-

wadzone takie formy działalności i organizacji, które dawniej nie mogły znaleźć zastosowania. Przyczynę tego należy przypisać rozwojowi sił umysłowych i moralnych, a także ogólnej organizacyjności klasy robotniczej. Świadczy to o żywotności ruchu rewolucyjnego, który nie kosztuje w dogmatycznie ustalonych formach, nie zasklepia się w zakamieniałych formułach, lecz w twórczej pracy dąży nieustannie naprzód—do zwycięstwa.

A obok tego zjawiska występują inne: każda poszczególna forma organizacji wzbudza wygórowany entuzjazm jej zwolenników, którzy wmawiają w siebie i w innych, że znaleźli ogólne lekarstwo na niedomagania społeczne—jedynie narzędzie wyzwolenia klasy pracującej. Jedni widzą takie *panaceum* w socjaliźmie gminnym, drudzy w organizacji zawodowej, inni znów w strajku powszechnym i t. d. Tymczasem życie idzie swoją koleją i burzy złudzenia, wykazując, że panujący ustrój społeczny wywiera swój wpływ w zbyt wielu dziedzinach, aby można było myśleć o walce z nim za pomocą jednego tylko środka. Gdy zaś klasa robotnicza przyjmuje jakąś formę organizacji i czyni z niej *jeden ze środków* swojej walki, wówczas podchwytuje stare hasło burżuazja, aby w ten sposób zatamować *wszechstronny* rozwój organizacji robotniczej.

Powyższe uwagi daje się w wysokim stopniu zastosować do organizacji współdzielczej (*kooperatywy*), nad którą pragniemy się zastanowić.

I.

Robert Owen, nadchniony przywódca klasy robotniczej, nie pominął ani jednej formy jej organizacji; twórca pierwszej organizacji politycznej i zawodowej był również ojcem organizacji współdzielczej. On to pierwszy zaczął zakładać w Anglii stowarzyszenia spożywcze i wytwórcze („*Co-operative societies*“) i idee jego, które na razie nie mogły znaleźć zastosowania, stanowią po dziś dzień zdrowe jądro tego rodzaju organizacji. Przez stworzenie olbrzymiego, ogarniającego wszystkie gałęzie życia gospodarczego związku, pra-

gnął Owen znieść wszelki wyzysk, zarówno wytwórcy, jak spożywcy i przekształcić cały ustrój społeczny. Pomimo swych wielkich zdolności organizacyjnych, był Owen utopistą i marzycielem, i dopiero na schyłku swej działalności zrozumiał, że swego szczytnego celu może klasa robotnicza dopiąć jedynie drogą długiej i mozolnej walki i organizacji.

Niemniej jednak idee, przez Owena rzucone, nie poszły na marne—duch Owena żyje we wszystkich dziedzinach ruchu robotniczego. Zanim jednak organizacja współdzielcza doszła do formy współczesnej, sądzonym jej było przejść przez wiele ciężkich prób i zniweczyć nadzieje i usiłowania wielu szlachetnych przodowników ruchu robotniczego. Szczególnie dotyczy to organizacji w dziedzinie wytwórczości (Kooperatywa wytwórcza).

Z tej ostatniej pragnął niemal wszyscy socjaliści uczynić podstawę reorganizacji społeczeństwa. Ideją tą był niewątpliwie ożywiony Ludwik Blanc, tworząc swoje warsztaty narodowe, które miały oddać wytwórczość w ręce samych robotników. Podobnież wielki wódz robotników, Ferdynad Lasalle twierdził, że „środkiem najłatwiejszym, by przejść do produkcji kolektywnej (społecznej) są *wytwórcze stowarzyszenia robotnicze, oparte na kredycie państwowym...* Jest to zniesienie zysków przedsiębiorcy dokonane najspokojniej, najlegalniej i najprościej“. Natomiast odnosił się on z niechęcią do stowarzyszeń spożywczych, wynikało to bowiem, jak zobaczymy niżej, z jego nauki o płacy roboczej. Jednakowoż, państwo nie było skore do popierania kooperatywy i nadziejom, pokładanym przez Lasalle'a na stowarzyszenia wytwórcze, nie sądzonym było się ziścić. Ale i Marks, aczkolwiek nie odwoływał się do pomocy państwa i nie nadawał zbyt wielkiego znaczenia kooperatywom, zgadzał się jednak z Lassalle'em o tyle, że oddawał przewagę stowarzyszeniom wytwórczym, utrzymując że te ostatnie godzą w podwaliny życia gospodarczego podczas gdy stowarzyszenia spożywcze zaledwie dotykają powierzchni tegoż.

Jądro głębokiej prawdy, zawartej w powyższym poglądzie Marksa, odczuły na sobie przede wszystkim organizacje współdzielczo-wytwórcze. Właśnie dla tego, że godziły w podwaliny ustroju społecznego, natrafiły one na przeszkody, których nie były w stanie przebyć. W walce z ustrojem społecznym ten ostatni okazał się silniejszym i podporządkował swoim prawom powstałe odosobnione stowarzyszenia wytwórcze. Nie ostały się one i ginęły jedno za drugim, nie mogąc wytrzymać konkurencji kapitalistycznej, lub—co się niemniej często zdarzało — przekształcając się na zwykłe spółki akcyjne.

Istotnie organizacja rynków zbytu w ustroju kapitalistycznym umożliwia dostęp do nich jedynie przedsiębiorstwom, zdolnym wytrzymać konkurencję rynkową. To ostatnie zaś jest warunkowane fabrykacją masową, a więc posiadaniem udoskonalonych maszyn, znacznego kapitału obrotowego i kredytu bankowego. Są to warunki, którym jednak organizacja robotnicza poddać nie mogła. Jeżeli zaś jakies stowarzyszenie wytwórcze zdołało uzyskać kredyt, wprowadzić ulepszenia techniczne i rozwinąć produkcję na większą skalę, to rzecz prosta nie mogło przyjmować nowowstępujących robotników jako równych współników—dopuszczać ich do równego udziału. W ten sposób wytwórcy podzielili się na przedsiębiorców i najmitów — przedsiębiorstwo współdzielcze zamieniło się na przedsiębiorstwo kapitalistyczne. Jest to nieunikniony los każdego przedsiębiorstwa wytwórczego, wynoszącego swój produkt na rynek kapitalistyczny. Zobaczymy niżej, że nawet przy zorganizowanym rynku zbytu nie wszystkie kooperatywy zdołały uwolnić się od naleciałości kapitalistycznych. Temi względami kierował się właśnie zjazd socjalistów niemieckich w r. 1892 w Berlinie, kiedy pomimo dotychczasowych poglądów, popartych przez takie powagi jak Lassalle i Marks, przyjął wniosek, wymierzony *przeciw* kooperatywom wytwórczym.

Tymczasem kooperatywy spożywcze znalazły szerokie

zastosowanie i rozwinąwszy się w potężną organizację robotniczą, dostarczyły niezbędnego warunku dla współdzielczej organizacji wytwórczej, mianowicie zabezpieczonego i zorganizowanego zbytu.

Lecz zastanówmy się nad zadaniem tego rodzaju organizacji.

Mówiąc o kooperatywie wytwórczej, widzieliśmy jasno, do czego dążyli zorganizowani w niej robotnicy: chodziło o to, aby robotnik-wytwórca, zamiast dostarczać swoją pracą zysk dla przedsiębiorcy, czyli organizatora produkcji—organizował produkcję sam i w ten sposób przywłaszczył sobie całkowity zysk. O co chodzi organizatorom kooperatywy spożywczej? Organizacja tego rodzaju działa nie w dziedzinie wytwarzania, lecz w dziedzinie podziału dóbr—w dziedzinie spożycia. Robotnik-kooperatysta występuje tu nie jako wytwórca, lecz jako *spożywca* i przeto działalność jego skierowana jest nie przeciwko fabrykantowi, lecz przeciwko pośrednikowi-handlarzowi. W ustroju kapitalistycznym spożywca oddzielony jest od wytwórcy długim pasmem stosunków społecznych. Fabrykant sprzedaje towar hurtowemu kupcowi, kupiec hurtowy sprzedaje znów detalicznie. Każdy ma swój zysk, ale nadto konkurencja zmusza kupców do czynienia wielkich wydatków na reklamowanie towarów, na wszelkiego rodzaju agentów, na kosztowne lokale i wielkie wystawy, — oczywiście, że wszystkie te wydatki obarczają kupującego-spożywcę. Dalej stara się każdy kupiec zbyć nie te towary, które są potrzebne konsumentowi, lecz te, które przynoszą większy zysk, przyczem bardzo często ucieka się do fałszowania produktów, czyniąc ujemę zdrowiu spożywcy—słowem oszukuje, gdzie się da, pomnąc przysłowie rosyjskie: „nie oszukasz — nie sprzedasz”. Otóż spożywcy, organizując się w stowarzyszenie współdzielcze, usuwają w pierwszym rzędzie tych wszystkich pośredników, nabywają towar wprost ze źródła, nabywają to, co jest potrzebne i w ten sposób nie tylko zaoszczędzają sobie cały zysk, przypadający w udziale wszystkim tym roz-

maitym pasożytom społecznym, ale nadto zapewniają sobie produkt w dobrym gatunku.

Oto są podstawowe zadania wszelkiej kooperatywy spożywczej; nie wyczerpuje się jednak na tym jej działalność. Klasa robotnicza ma przed sobą olbrzymie zadanie do spełnienia—jest to walka z kapitałem o swoje wyzwolenie, i zadanie to nie może być obcym żadnej organizacji robotniczej. Podobnie kooperatywa robotnicza musi być tak zorganizowana, aby nietylko zapewniła swoim członkom oszczędności, ale także była środkiem umocnienia stanowiska robotników w walce z kapitałem. Stanowi to, jak zobaczymy, nieodzowny warunek należytego rozwoju robotniczej organizacji współdzielczej—musi ona być ożywiona ideałami klasy robotniczej.

II.

Duch ideałów Owena niewątpliwie przyświecał założycielom pierwszej kooperatywy w m. Rochdale w Anglii—kooperatywy, która po dziś dzień tworzy typ, zwany rochdalejskim. Była to grupa, złożona z 40 tkaczy, która zebrawszy kapitał 280 rubli, założyła w jesieni r. 1844 przy drzwiach podburzonej przez sklepikarzy gawiedzi ulicznej—sklep spożywczy. *Obok sklepu urządzono czytelnię.* Pierwszego roku rozdzielono zaledwie na 7,060 rubli towarów, lecz już w 6 lat później, w roku 1850, kooperatywa nabywa na własność młyn, otwiera piekarnię i jatkę. Obecnie towarzystwo to liczy 13,000 członków, dokonywa rocznie rozdziału towarów na sumę 2,300,000 rubli, dostarcza swoim członkom strawę, odzież i mieszkanie. Prócz wymiany i produkcji (młyn, piekarnia, przedziałnia) stowarzyszenie ubezpiecza od ognia własność członków, utrzymuje szkoły, urządza odczyty, posiada bibliotekę i czytelnię, pomaga strajkującym.

Zasady, któremi kierowała się ta organizacja, są następujące:

- 1) Zakupy i rozdział towarów tylko w dobrym gatunku.
- 2) Sprzedaż odbywa się tylko za gotówkę (nie na kredyt).

3) Sprzedaż (a właściwie rozdział) towarów po cenach rynkowych.

4) Zyski (a właściwie oszczędności) rozdzielane bywają pomiędzy członków co pewien przeciąg czasu (po odliczeniu wyznaczonej części na rozszerzenie przedsiębiorstwa, cele oświatowe i krzewienie zasad współdzielczości) proporcjonalnie do zakupów, poczynionych przez członków (nie proporcjonalnie do wkładów, co jest właściwe towarzystwom akcyjnym).

5) Administracja i kontrola, wykonywana przez członków stowarzyszenia spożywczego.

6) Równe prawa wszystkich członków (każdy członek ma prawo jednego głosu bez względu na to, ile ma udziałów, czyli ile wynosi jego wkład).

„Pierwsi przodownicy rochdalsecy“ — tak się nazywała kooperatywa—znaleźli prędko naśladowców na całym świecie, szczególnie w Anglii kooperatywy spożywcze według wzoru rochdalskiego zaczęły się szybko rozwijać i w krótkim stosunkowo czasie dostarczyły zdumiewającego obrazu organizacji. Aby ująć choć w krótkim zarysie cały ogrom działalności stowarzyszeń angielskich, nie wystarczy miejsca w artykule. Dość, że powiemy, iż wszystkie stowarzyszenia Anglii, Szkocji i Irlandji złączone są w jeden ogólny związek, aczkolwiek organizacje każdego kraju, jak zresztą każde poszczególne stowarzyszenie, posiada autonomję administracyjną. Centralizacja ta ma na celu zakupy masowe (tak się też nazywają związki krajowe: związek zakupów hurtowych), należyte rozmieszczenie towarów oraz kapitałów. W roku 1900 funkcjonowało w Anglii i wchodziło w skład związku ogólnego 1,464 stowarzyszeń spożywczych, liczących 1,327,653 członków, co wraz z rodzinami stanowi $\frac{1}{2}$ ludności Anglii. Ogólny kapitał *udziałowy* wynosi około 230 milionów rubli (wraz z zapasowym i innymi 411 milionów). Ze sprzedaży towarów otrzymano około 820 milionów rubli. W ciągu 42 lat—od 1861 do 1902 stowarzyszenie spo-

żywcze przyniosło swoim członkom *oszczędności* na sumę przeszło 1,224 milionów (jeden miliard 224 miliony).

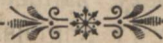
Rozporządzając tak olbrzymim zorganizowanym rynkiem zbytu, mogły kooperatywy spożywcze przystąpić do zorganizowania wytwórczości. Założono teły fabryki i zakłady, w których wyrabiają się przedmioty spożycia, na ogólną sumę 170 milionów rubli rocznie, nabyto wielkie obszary dla produkcji rolnej, plantacje herbaty w Indjach, zdobyto się nawet na własne parowce, które przywożą produkt z miejsca, wreszcie posiadają kooperatywy własny bank i toczą się rokowania, aby organizacje zawodowe przyłączyły do tego banku swoje kapitały, dzięki czemu otrzyma się kapitał zakładowy większy, aniżeli posiadają wszystkie banki angielskie, razem wzięte. W ten sposób stowarzyszenia spożywcze zaoszczędzają konsumentowi nie tylko zysk przypadający w udziale kupcom detalicznym i hurtowym, ale także ten, który przypada fabrykantom, przedsiębiorstwom transportowym i bankierom. Ale nie tylko oszczędność mają na widoku te organizacje. Spółki spożywcze, jakich nie mało jest nawet u nas — mające tylko na celu zaoszczędzenie paru groszy, nie należy zaliczać do stowarzyszeń współdzielczych. Kooperatywy angielskie pozostały wierne swojej tradycji rochdalskiej i obok każdej swojej filji zakładają natchmiast czytelnie; prowadzą szeroką działalność oświatową, a przez demokratyczny swój ustrój kształcą w swych członkach zmysł wspólnego i solidarnego działania.

Niemniej jednak istnieją i tu, jakieśmy zaznaczyli, naleciałości sklepikarskie — zdarza się często słyszeć narzekania na to, że w kooperatywach panuje zachowawczy duch mieszczański. Istotnie organizacja ta jest jeszcze daleka od doskonałości; przyczyną tego jest w pierwszym rzędzie to, że kooperatywy angielskie dotychczas zbyt słabo są spojone z ogólnym ruchem robotniczym. Objawia się to jaskrawo w następującym przykładzie. W swoich filjach wytwórczych kooperatywy zatrudniają ogółem 45,253 robotników. Kooperatywy występują tu, jako przedsiębiorcy i wynajmują ro-

botników. Oczywiście, że warunki pracy nie pozostawiają prawie nic do życzenia: jasne, duże pracownie, ośmiogodzinny dzień pracy i płaca ustalona przez związki. Wszakże płaca, ustalona przez związki, uwzględnia przedsiębiorstwa kapitalistyczne, ciągnące z pracy robotników zysk, tymczasem nie jest wcale wskazanym, aby robotnicy, należący do kooperatywy, mieli ciągnąć zyski z pracy robotników, zatrudnionych w jej zakładach. Sprawę dopuszczenia tych robotników do udziału w zyskach podnoszono niejednokrotnie, lecz dotychczas reforma w duchu postępowym nie uzyskała większości. Zwolennicy starego porządku wprowadzie przy głosowaniu opuszczali głowy na dół, ale ręce podnosili do góry—jak opowiada jeden z wybitnych działaczy w ruchu współdzielczym Anglii, Holyoake. Kooperatywa angielska posiada jeszcze jedną wadę—są to wysokie udziały członków; jakkolwiek bez względu na wysokość udziału każdy ma tylko jeden głos, wyrabia się jednak pewne zacięcie kapitalistyczne — właściciele wysokich udziałów czują się właścicielami przedsiębiorstwa.

Marjan Aleksandrowicz.

(Dalszy ciąg nastąpi).



P o ś w i e c i e.

Zazdrości godny jubileusz.

Temi dniami wyszedł ostatni zeszyt dwudziestego piątego rocznika tygodnika niemieckiego *Neue Zeit* (Nowy Czas). Tak oto upłynęło pierwsze ćwierćwiecze czasopisma, które w ciągu ubiegłych dziesięcioleci służyło wytrwale popularyzacji światopoglądu marksowskiego i propagandzie socjalizmu naukowego.

Nie było to pierwsze socjalistyczne pismo niemieckie.

Nie była to pierwsza próba przed 25 laty uczyniona w kierunku prowadzenia propagandy socjalistycznej na szpaltach *poważnego* czasopisma. W Berlinie wychodziła już „Przyszłość“ (Die Zukunft), później w Zurychu przez kilka lat wychodziły „Roczniki społeczne“, które krótko-trwały miały żywot. W roku 1882, w okresie najczarniejszej reakcji antysocjalistycznej, obecny redaktor „Nowego Czasu“ wpadł na pomysł stworzenia poważnego urozmaiconego tygodnika, w którymby nauka Marksa stanowiła przedmiot różnych historycznych i teoretycznych opracowań, w którymby różne strony życia badane były ze stanowiska materializmu historycznego. Pismo takie udało mu się powołać do życia i od r. 1882 nieprzerwanie tygodnik ten wychodzi, tworząc dzisiaj dwadzieścia pięć roczników, czyli 50 tomów rozpraw naukowych z zakresu ekonomji społecznej, historii, polityki, filozofji i literatury, zawsze ze stanowiska prawowiernego marksizmu, wytrwale, z pracowitością i sumiennością zdążających do jednego celu: do ugruntowania światopoglądu Karola Marksa na naturę zjawisk społecznych. Całe młodsze pokolenie pisarzy socjalistycznych nietylko niemieckich wychowało się na tym piśmie; najpiękniejsze nazwiska pisarskie przewinęły się przez szpalty tygodnika sztutgarckiego. Przedewszystkiem sam *Kautsky* rozwinął tu działalność pisarską jedną z najpłodniejszych. Niezliczone rozprawy tego najbardziej zasłużonego, najpilniejszego popularyzatora marksizmu — wydawane następnie w odbitkach książkowych — stworzyły całą literaturę. Poza *Kautsky*'m *Mehring*, publicysta pierwszorzędny, doskonały znawca historii politycznej Niemiec, literatury niemieckiej, autor „Listów berlińskich“, drukowanych na czele każdego niemal zeszytu „Neue Zeit“, *Bebel*, *Parvus*, *Bernstein*, z młodszych sił *Hilferding* i *Bauer* (Austrjacy) — oto nazwiska filarów, na których wsparła się potężna dziś już pięćdziesięciotomowa piramida „Nowego Czasu“.

Z biegiem lat niektórym współpracownikom zaczęło być zbyt ciasno na szpaltach „Nowego Czasu“. Propaganda

marksizmu wydała im się zbyt ciasną, jednostronną; urodził się *rewizjonizm*, który znalazł dla siebie trybunę naukową w miesięczniku berlińskim „Socialistische Monatshefte”. Z pośród współpracowników ubył Bernstein, Schippel, Auer, i tu przybyło wiele sił młodszych, wielu cudzoziemskich socjalistów. Jest ich dziś tyle, że obok dwu wymienionych może od lat kilku wychodzić jeden jeszcze niezależny tygodnik socjalistyczny niemiecki „Nowe Społeczeństwo” (organ zasłużonej feministki Lily Braun, dawniej Giżyckiej, i jej małżonka Henryka Brauna). W ostatnich tygodniach przybył znowu miesięcznik austriacki, przez niemieckich socjalistów Austrii, wydawany w Wiedniu p. t. „Walka”.

Ale mimo tej wzmożonej konkurencji, uwarunkowanej coraz większym wzrostem zapotrzebowania, coraz potężniejszym rozrostem sił liczebnych socjalizmu w Niemczech i Austrii—„Neue Zeit” nazawsze związany z nazwiskiem założyciela swego *Karola Kautsky’ego* pozostanie i nadal laboratorjum, w którym socjalizm nietylko niemiecki, ale i międzynarodowy gotować będzie nowe narzędzia walki duchowej, pozostanie poważną trybuną, z której i nadal w ciągu bodaj lat najdłuższych rozlegać się będą głosy uczonych publicystów, nawołujących, pouczających, ostrzegających, zachęcających i pobudzających do czynnego życia najszerze masy proletariatu niemieckiego.

p.



PRZEGLĄD.

Związek zawodowy robotników cukrowni Królestwa Polskiego. Wśród związków zawodowych w Królestwie Polskim, przedstawiających najnowszy okres ruchu zawodowego, pierwszy uzyskał legalizację związek robotników cukrowni i za krótki czas swego życia może poszczycić się poważne-

mi rezultatami, które zestawione są w „Sprawozdaniu z 1-go zjazdu delegatów związku zawodowego robotników cukrowni Królestwa Polskiego“. Ze sprawozdania tego, które również ukazało się w druku, wydane nakładem związku, wyjmujemy następujące dane.

Pierwszym objawem życia nowozałożonego związku było zebranie organizacyjne 12 maja b. r., na które przybyło 22 delegatów z 10 cukrowni. Zebranie to wybrało tymczasowy zarząd z 7 członków i włożyło na niego obowiązek zorganizowania oddziałów i zwołania zebrania ogólnego delegatów. Za czas od 12 maja do 30 sierpnia zarząd był zajęty pracą organizacyjną. Zorganizowano 38 oddziałów, tak że z 48 cukrowni istniejących w Królestwie, tylko 10 pozostało poza obrębem związku. Ogólna ilość członków we wszystkich 38 oddziałach na 30 sierpnia wynosiła 3,086—mężczyzn 3,082, kobiet 4. Ciekawe są wiadomości o wieku członków. Okazuje się że liczących mniej 25 lat było 597, od 26 do 30—493, od 31 do 35—469, od 36 do 40—510, od 41 do 50—646, od 51 do 60—295, powyżej 60—106. Zarobek dwutygodniowy 1,453 członków wynosił od 3 rb. do 7.20, 1284 członków—od 7.20 do 12 rb., 349 członków—powyżej 12 rb. Mieszkanie fabryczne miało 1,850 członków, mieszkało na wsi—1,078, przy rodzicach—158.

Sprawozdanie kasowe za czas od 12 maja do 30 sierpnia wykazuje w rubryce wpływów 2,694 rb. 38 k., wydatków—1064 rb., pozostaje w kasie na dzień 31 sierpnia 1,629 rb. 72 k. Prócz tego sumy, pozostające w oddziałach i do kasy głównej jeszcze nie przelane, wynoszą 2.922 rb. 48 k., tak że w dniu 31 sierpnia majątek związku wyrażał się w sumie 4,552 rb. 20 kop.

Porządek dzienny zjazdu delegatów obejmował, oprócz odczytania protokołu zebrania organizacyjnego i sprawozdania zarządu, szereg innych kwestji, jak zatwierdzenie regulaminów, praca kulturalna związku, jego taktyka w najbliższej przyszłości i t. d.

Ciekawa dyskusja odbyła się w kwestji regulaminu składek. W projekcie regulaminu, zgodnie z ustawą, wysokość składek była oznaczona w następujący sposób: składka dwutygodniowa wynosi 10 kop. przy zarobku do 60 kop. dziennie, 20 kop. przy zarobku od 61 do 100 kop. dziennie, 30 kop. przy zarobku więcej niż 100 kop. dziennie. Na zjeździe rozlegały się głosy, żądające zmniejszenia składek. Większość jednak delegatów, mianowicie przedstawiciele Bo-

rowiczek, Rejowca, Klemensowa, Józefowa, Zagłoby, Częstocic oświadczyła się za pozostawieniem normy składek, określonej przez ustawę, ze względu na konieczność energicznego zajęcia się działalnością oświatową i zwiększenia kapitału zapomogowego. „Przez zinnieszenie składek, mówił jeden z delegatów, skażemy związek nasz na żywot suchotniczy, odejmiemy mu niezbędny pokarm do rozrostu i wstrzymamy sztucznie rozrost jego. Związek nasz jest jeszcze młody i narażony na tysiące różnych niebezpieczeństw. Wszelkimi siłami powinniśmy dążyć do tego, aby wzmocnić go, a nie osłabiać... Jeżeli chodzi koniecznie o zmianę wysokości składek, to byłbym za tym, aby zwiększyć wysokość składek, ale nigdy na początek nie zmniejszać. Poczekajmy do następnego zjazdu! Jeżeli życie wykaże, że składki mogą być zmniejszone — uczynimy to najchętniej. Ale pamiętajmy, że uczynić to możemy tylko wówczas, gdy będzie pewność, że zmiana ta nie osłabi siły naszej. Dziś pewności tej nie ma“..

Większością głosów wysokość składek pozostawiono bez zmiany i regulamin przyjęto.

W kwestji regulaminu zapomóg dyskutowano nad następującym punktem projektu: „z kapitału lokautowo-strajkowego udzielane są zapomogi w razie jeżeli zarząd Związku ogłosi strajk lub w razie lokautu, przyczym wysokość dziennej zapomogi nie przekracza czterotygodniowej składki członka“. Niektórzy z delegatów żądali zrównania wysokości ich składek, ostatecznie jednak projekt przyjęto z zastrzeżeniem, że komitet strajkowy w porozumieniu z zarządem ma prawo powiększyć normę zapomogi dla członków, płacących 10 kop., o ile są obciążeni liczną rodziną.

Rozpatrzono następnie sprawę podziału i przechowywania funduszy związku i postanowiono, że fundusze te mają być dzielone w następujący sposób: 30% przeznaczają się na kapitał organizacyjno-oświatowy, 40% na kapitał strajkowo-lokautowy, a 30% na kapitał wsparć. Co do przechowywania pieniędzy, to powierzono je zarządowi na następujących warunkach: 1) za całość pieniędzy odpowiadają wszyscy członkowie zarządu solidarnie; 2) pieniądze powinny być przechowywane w sposób bezwzględnie pewny i przynoszący zwykły w takich razach procent.

W sprawie pracy kulturalnej został odczytany referat przez członka zarządu Bułata (cukr. Józefów). Wykazywał

on, że zarówno godność robotnicza, jak interes klasowy wymaga usilnej pracy nad podniesieniem moralnego i umysłowego poziomu członków związku. „Obowiązkiem związku jest wszelkimi siłami zwalczać analfabetyzm. Proponuję, aby w każdej cukrowni utworzyć własnymi siłami kursa dla nieumiejących czytać, nie oglądając się, aż ktoś nam przyjdzie z pomocą... Dla tych, co czytać umieją, należy przygotować odpowiedni pokarm umysłowy. Najpilniejszą potrzebą dla nas, robotników, jest poznanie swego położenia wśród społeczeństwa i środków do poprawy bytu naszego. Rzeczą niezbędną jest założenie w oddziałach biblioteczek*), poświęconych sprawom związków zawodowych i zaprenumerowanie pisma, któreby w sposób przystępny tłumaczyło nam te różnorodne zjawiska życia naszego, na które często patrzymy, ale których zrozumieć i oświetlić w sposób właściwy nie umiemy“.

Po omówieniu sposobów wprowadzenia w życie wniosków, postawionych przez referenta, postanowiono zakupić i rozesać do oddziałów pewną ilość dziełek, poświęconych związkom zawodowym, oraz uchwalono zaprenumerować „Związkowca“ dla każdego 10 członków i egzemplarz. Prócz tego postanowiono zakładać w oddziałach kursa dla analfabetów.

W kwestji taktyki związku w najbliższej przyszłości została przyjęta po ożywionej dyskusji następująca rezolucja:

„Zważywszy na obecną sytuację klasy robotniczej, osłabionej przez wielki wysiłek ostatnich lat oraz represje; zważywszy, że fabrykanci, czerpiąc siłę w ogólnej reakcji, zorganizowali się—Zjazd postanawia, że głównym zadaniem związku jest obrona zdobytych placówek,—skuteczność zaś tej obrony zależy od solidarności, spójności i karności mas robotniczych, zorganizowanych w naszym związku. Związek musi się starać o wyrobienie tych przymiotów w swoich członkach i zwalczać samowolę pojedynczych robotników lub grup, gdyż taka samowola przynosi nieobliczalne szkody klasie robotniczej i ułatwia zorganizowanym fabrykantom zaczepną działalność. Po wzmocnieniu swej organizacji i swego stanowiska związek swoją dalszą działalność musi rozpocząć od wyrównania warunków pracy we wszystkich cu-

*) O znaczeniu i potrzebie takich bibliotek patrz artykuł S. P. p. t. „Biblioteki Związków zawodowych“ w „Wiedzy“ (№ 37—t. II, str. 398).

krowniach. Aby do tego się przygotować, należy zbadać stan zarobkowy robotników cukrowni, przeprowadziwszy odpowiednią ankietę“.

Po dokonaniu wyborów członków zarządu i rozpatrzeniu kilku wolnych wniosków zjazd zamknięto.

Streszczone przez nas sprawozdanie świadczy, że związek robotników cukrowni Królestwa Polskiego poważnie zabrał się do roboty i dokładnie zdaje sobie sprawę ze swych zadań i obowiązków. Za ogłoszenie tak wyczerpującego sprawozdania, które rzuca światło na rozmaite sprawy związkowego życia i przez to może służyć cenną wskazówką dla innych związków, należy się jemu szczególne uznanie. Nie wątpimy że dalsza jego działalność będzie również owocną.

Alt.

Ruch zawodowy w Rosji.

Pod wpływem represji i ogólnych warunków politycznych i ekonomicznych w ruchu zawodowym w Rosji daje się zauważyć upadek. W Moskwie z 52 związków zawodowych zamknięto 21, pozostałe zaś działają w charakterze skromnych towarzystw wzajemnej pomocy. W związku robotników przemysłu włóknistego było 3,500 członków, teraz zaś tylko 118 płaci składki członkowskie. W związku metalowców zostało się mniej połowy członków. Wśród robotników zapanowała obojętność względem dalszych losów związków, co tłumaczy się utratą wiary w prawidłowe ich funkcjonowanie i ciągłymi aresztami kierowników i bardziej czynnych członków. W Petersburgu, jak pisze „Profes. Wiestnik“, łączność pomiędzy związkami, dla utrzymania której było stworzone Centralne Biuro Związkowe, słabnie coraz więcej. Na posiedzeniu, które odbyło się w końcu sierpnia po miesięcznej przerwie, przybyli przedstawiciele tylko 12 związków. Sprawozdanie pełn. ob. sekretarza stwierdziło, że sekretarjat rozpada się, że związki nie wpłacają należnych od nich składek. Po dyskusji zebrani delegaci postanowili oddać na rozpatrzenie związków następujące kwestje: 1) stosunek związków zawodowych do Centralnego Biura; 2) charakter Centralnego Biura; 3) charakter i organizacja sekretarjatu; 4 i 5) organizacja pomocy prawnej i lekarskiej; 6) ankietę statystyczną o położeniu petersburskiego proletarjatu; 7) sprawa bezrobocia;

8) o uczniach; 9) o stosunku rządu do związków zawodowych; 10) o wydelegowaniu do związków czynnych organizatorów.

Następne zebranie, zwołane dla wysłuchania sprawozdania delegata związków na kongres międzynarodowy, który powrócił ze Sztutgartu, było także nieliczne. Jeżeli nie zmieni się stosunek związków do Biura Centralnego—mówi „Prof. Wiestnik”—nic nie pozostanie jak je zamknąć.

W życiu wewnętrzym związków panuje zastój. Ludzie zaczynają więcej interesować się kooperatywami wytwórczymi, niż robotą związkową. Centralne Biuro zamierzało na jednym z posiedzeń zająć się rozpatrzeniem kwestji stosunku do kooperatyw, ale zamiar ten nie został urzeczywistnionym.

A. Williers de l'Isle Adam *).

W wilję zbawienia.

(Tłumaczenie z francuskiego).

Zmierz zapadał w Saragossie, kiedy do lochów więzienia inkwizycyjnego zstępował wielebny ojciec Arbuez, dominikanin i wielki inkwizytor Hiszpanji. Szło za nim dwóch pacholków i główny kierownik tortur. Gdy uchylły się drzwi ukrytej, zatęchłej celi, promień światła padł na obręcz żelazne, wmurowane w ściany, na poczerniałą od zakrzepłej krwi ławę tortur, na wiadro z węglami i dzban z wodą. Na wpół przegniłej słomie leżał człowiek skrępowany aż po szyję, nędznym lachmanem okryty.

Więźniem tym był Rabbi Aser, Żyd aragoński, którego pod zarzutem lichwy i twardości wobec biednych trzymano w lochu i torturowano codziennie od roku przeszło. Lecz

*) Czyt.: A. Wilje de Lil-Adam.

dusza Żyda uparta była jak jego ciało: — odrzucał stanowczo nawrócenie przez chrzest. Chełpił się przodkami swojemi, rodowodem sięgającym tysiąca lat i więcej, arystokraci zaś wśród Żydów tak bardzo przecież cenią sobie pochodzenie swoje.

Oczy wielbnego ojca Arbueza wypełniły się łzami: że tak uparcie broniła się zbawieniu ta niezłomna dusza. Zbliżył się do drżącego Rabbi Asera i rzekł życzliwie:

„Raduj się, synu, nadszedł kres doczesnych twoich doświadczeń. Jesteś jako uschłe drzewo figowe, które, gdy owocu nie rodzi, winno być ścięte i spalone. Lecz tylko Bogu przystoi sądzić twoją duszę. Może nieskończona łaska Najwyższego oświeci cię jeszcze w ostatniej chwili. Tedy dzisiejszego wieczoru spoczywaj. Jutro rano poprowadzą cię na autodafę (całopalenie). Znasz kocioł, wypełniony węglem, żarzący się kocioł znasz... Wiesz, synu, że żarzy się on zwolna, zwolna i w odpowiedniej odległości. Dzięki mokrym chustom, którymi starannie okrywać będziemy czoło twoje i serce, śmierć nastąpić może po dwóch lub trzech dopiero godzinach. Będziesz ostatnim z pośród czterdziestu trzech grzeszników i czasu będziesz miał dość, aby ubłagać miłosierdzie boskie, by ten twój chrzest z ognia przyjął. A teraz ostawaj w spokoju“.

Tak rzekłszy, rozkazał zdjąć z nieszczęśliwego okowy i objął go czule. To samo uczynił kierownik tortur, cicho prosząc, aby mu Rabbi przebaczył przyczynione jego ręką cierpienia. Poczym oddalili się wszyscy i Rabbi pozostał sam w mroku.

Stępały w nędzy swojej, ze spieczonemi wargami, bezmyślnie wlepił Rabbi Aser oczy w zamknięte drzwi... Zamknięte?.. Wyraz ten zbudził w nim jakąś mętną myśl... Gdy nagle wydało mu się, że między ścianą a drzwiami widzi szparę, z poza niej zaś—jak gdyby blask latarni. W osłabłym mózgu podniosła się jakaś niejasna, chorobliwa myśl, myśl—nadzieja. Podczołgał się ku drzwiom, by je zbadać. Ostrożnie włożył palec w małą szparę i oto drzwi cofnęły się. O dziwo! Bo klucz był przekrecony, lecz obrócił się, zanim zamek zapadł był w zawiasy.

Rabbi zebrał odwagę—wyjrzał. Potym na czworakach wychylił się po za próg: — nieskończonej długości korytarz, oświetlony u sklepień małemi, blademi lampkami. W dali kładły się głębokie cienie. Jakaż straszliwa cisza! Lecz może droga ta, przez ciemność prowadząca, drogą była ku wolno-

ści? Omackiem Żyd posuwał się wzdłuż ściany, gdy wtym uraził się w niezagojoną ranę... Rana otworzyła się—uczuł ból okropny... Wszelakoż jęk stłumił.

Nagle usłyszał odgłos zbliżających się kroków. Zatrząsał nim strach, poczęła go dusić trwoga. Przykucnął we wnętrzu ściany i czekał nawpół martwy z lęku: to przechodził jeden z sędziów inkwizycyjnych. Szedł prędko — jakieś narzędzie tortur trzymał w ręce... Kaptur miał naciągnięty na czoło... Widok jego był okropny... Minęła prawie godzina, zanim Rabbi zdolny był ruszyć się z miejsca. Przez chwilę chciał wrócić do lochu swego:—strach szeptał:—pochwyć, na nowe wezmą męki... Lecz jeszcze żyła w nim nadzieja.

Na nowo począł wlec się ku wyjściu. Wyczerpany był głodem, smagany śmiertelnym strachem. A jednak szedł, choć wydawało mu się, że ciemny korytarz wydłuża się w jakiś tajemniczy sposób coraz bardziej i bardziej.

O zgrozo! Znowu—kroki! Tym razem spokojne i donośne. Z mroku wychyliły się postacie dwóch inkwizytorów. Rozmawiali ze sobą i zdawało się, że rozmawiają żywo o ważnym przedmiocie, bo gesty ich były gwałtowne.

Na ten widok Rabbi Aser przykucnął oczy. Serce waliło w nim młotem. Zimny pot przewiliżył jego łachmany. Przycisnął się do muru, starał się być cienkim i długim jak cień. Wprost ponad jego głową paliła się lampka święta...

Rabbi modlił się żarliwie do Dawidowego Boga.

Idąc, inkwizytorzy, pochłonęci napozór zupełnie rozmową, przystanęli nagle tuż pod lampką. Jeden z nich, ten właśnie, który w natężeniu słuchał słów towarzysza, przywarł oczami do Rabbi Asera.

Pod naciskiem tego spojrzenia wydało się nieszczęśliwcowi, że chwyciły go rozżarzone obcęgi. Otarła się o niego szata inkwizytora. Lecz dziwnym, a może i naturalnym sposobem, rozmowa tak go pochłaniała, że oczy jego spoczywały wprawdzie na Rabbi Aserze, ale nie widziały go.

Po kilku chwilach obie ciemne postacie puściły się w dalszą drogę i, rozmawiając wciąż cicho a pilnie, znikły w korytarzu, z którego uchodził więzień. Nie widzieli go!

Więc naprzód! Trzeba się śpieszyć, prędzej dojść do celu, który był wybawieniem! Trzydzieści może kroków dzieliło go od punktu, gdzie korytarz zdawał się kończyć. Czotgając się na brzuchu, na nowo rozpoczął uciążliwą drogę. I oto już znajdował się w najciemniejszej części straszego korytarza... Poczuł nagle zimny ostry prąd powietrza, które

przedostawało się tu z pod małych drzwiczek, zamykających te mury.

Och—gdybyż otworzyły się te drzwi! Rabbi poczuł zawrót głowy... Szukał, szukał w ciemności—żadnego zamku, zawiasów żadnych... Zwykła klamka! Podniósł się—klamka poddała się dłoni—furtka stała otworem.

— Hallelujal—wyszeptał Rabbi w westchnieniu wdzięczności.

Furtka wychodziła na rozległe ogrody, nad którymi rozpościerało się niebo, pełne gwiazd. Przed nim była oto wiosna, wolność, życie! Za ogrodami leżały pola, a w oddali rysowała się w powietrzu falista, błękitna linja gór... Tam była ucieczka.. Całą noc biec będzie przez te lasy cytrynowe, których woń szła oto ku niemu... Gdy dosięgnie gór, ocalon jest.

Wciągał w siebie święte, rozkoszne powietrze... Powiew wiatru ożywiał go, płuca odprężyły się. I by podziękować Bogu za jego nieskończone miłosierdzie, rozpostarł ramiona i wznosił oczy ku niebu...

Wtym nagle wydało mu się, że wypłynął z nocy cień... Wydało mu się, że owija go czule ramię, jakby z mgły... Ktoś tuli go do siebie... Jakoż wistocie stała przed nim wysoka postać.

Wzniósł na nią oczy pełne ufności... I zadrżał... Pomyślał, że traci rozum... Przebiegły go zimne dreszcze, piana wystąpiła na usta. Obejmowały go ramiona wielkiego inkwizytora, wielbego ojca Arbueza ramiona obejmowały go... I oczy mnicha patrzyły na niego miłośnie...

Ciężkie lzy szklily się w jego oczach i patrzył na Rabbi Asera wzrokiem dobrego pasterza, który odnalazł zaginioną owieczkę. Ciemny mnich tak żarliwie tulił nieszczęśliwego Żyda do serca, że we własne ciało wbijał sobie ostrza włosiennicy.

Rabbi zaś, drżący w opasaniu owych ramion, Rabbi o konających oczach pojął nagle, że wszystko, co przeżył od czasu tego wieczora, było zamierzoną przez inkwizytorów torturą, było *torturą nadziei*.

Wielki inkwizytor szepnął mu na ucho tonem łagodnego wyrzutu:

— Jakże to, dziecko moje, w wilję zbawienia chciałeś nas opuścić?

W Warszawie prenumeratę na „WIEDZĘ” przyjmują:

I. Filja administracji — Warszawa Chmielna 35 m. 2.

II. **Księgarnie i składy nut:** 1) M. Areta Nowy Świat 53. 2) Borzowskiego Marszałkowska 97. 3) Bukowieckiego Marszałkowska 109. 4) Centnerszvera Marszałkowska 143. 5) Cukiermana Nalewki 7. 6) Czarby i S-ka Długa 50. 7) Donchina Pawia 1. 8) Dąbowski Wspólna 49. 9) Fabjański Królewska 29. 10) Fiszer Jan Nowy Świat 9. 11) Fiszer Ludwik Bielańska 9. 12) Fiszer K. Świętokrzyska 5. 13) Gebetner i Wolf Zgoda 12. 14) Gebetner i Wolf Krak. Przedmieście 15. 15) Gutgeld Józef Walecowa 5. 16) Hacefira Nalewki 33. 17) Hösick Ferdynand Senatorska 6. 18) Idzikowski Kazimierz Nowy Świat 21. 19) Jawne Dzika 13. 20) Kerer N. Chłodna 10. 21) Kleinsinger R. Świętokrzyska 1. 22) Kłopotowski Senatorska 29. 23) Koliński Edward Zgoda 7. 24) Księgarnia Krajowa Plac Aleksandra 8. 25) Księgarnia Naukowa Krucza 44. 26) Księgarnia Popularna Świętokrzyska 42. 27) Księgarnia Powszechna Marszałk. 139. 28) Lewin Epstein i S-ka Gesia 5. 29) Lidski J. Nalewki 36. 30) Lisowska Marszałkowska 101. 31) Sadowski Marszałkowska 115. 32) „Serafim” Muranowska 16. 33) Szepekowski Nowogrodzka 23. 34) Tropie Konstanty Marszałkowska 149. 35) Tuszyjach Nowolipki 7. 36) Wende E. i S-ka Krak. Przedm. 9.

III. **Kantory i biura dzienników:** 1) Makowiecki J. Nalewki 34. 2) Rosenblum H. i M. Elekoralna 43. 3) Torżewski i Lenkiewicz Sienna № 1. 4) Unger Gracjan Wierzbowa 8. 5) Unger Gracjan Jerolimiska 78. 6) Kopeczyński L. Bednarska 21. 7) Wygoda Graniczna 13. 8) Zyskind Dzika 50. 9) Biuro dzienników Nalewki 54. 10) Metzł Krak. Przedm. 59.

IV. **Stowarzyszenia i Związki:** 1) Spożywcze stow. pracowników kolei W.-W., Zarząd Nowogrodzka 42; Magazyn Chmielna 71. 2) Stowarzyszenie spożywcze „Ogniw”: sklepy: Chłodna 15, Koszykowa 35, Czerniakowska 75, Wolska Szosa 30.

W MOKOTOWIE księgarnia M. Niemczyńskiego.

NA PRADZE księgarnia Rzymskiego Wileńska 1.

==== A. Bach. ====

Głód-Mocarz

==== Szkice ekonomiczne. ====

... Czytelnik ukształcony w ekonomji społecznej nauczy się z tej pięknej książeczki jak należy tego przedmiotu uczyć innych; czytelnik nieprzygotowany z łatwością zrozumie zagadnienia, których w wykładzie mniej przejrzystym możeby nie zrozumiał. Cena kop. 35. (*Przegląd Społeczny* № 22, 1907).

Skład główny w księg. G. Centnerszvera i S ka
MARSZAŁKOWSKA 143.

czas. 3876/1 / 2/47
Agientury „WIEDZY”:

- FILJA WARSZAWSKA Chmielna № 35, m. 2.
WARSZAWA — Biuro dzienników — A. Torzewski
i A. Lenkiewicz—róg placu Wareckiego (ul. Sienna № 1E);
WILNO i MIŃSK—księgarnie W. Makowskiego;
KIJÓW—Biuro dzienników „Lux“ Kreszczatik 36;
ŁÓDŹ—Biuro dzienników „Promień“ Piotrkowska 81;
CZĘSTOCHOWA — Salomop Federman ul. Mikołajewska
№ 12.
RADOM—Księgarnia Cukiera;
LUBLIN i GUBERNIA LUBELSKA — Biuro dzienników
i ogłoszeń Romualda Wysockiego Lublin, Plac Bernardyński № 1
(obok drukarni W-nego Druego).
ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE — Księgarnia Naukowa
Al. Bugajskiego, DĄBROWA GÓRNICZA i księgarnia Wł. Smy-
czyńskiego, SIELCE pod Sosnowcem.
Galicja i ŚLĄSK AUSTRIACKI—Kraków, Sławkowska 29.
-
-

Treść № 47:

1. *Turski*.—Z powodu wyborów.
 2. *Rajmund Kucharski*. — Kongres międzynarodowy w Sztutgarcie.
 3. *Marjan Aleksandrowicz*. — Organizacja współdzielcza.
 4. Po świecie.—Jubileusz godny zazdrości.
 5. Przegląd:
Związek zawodowy robotników cukrowni Królestwa Polskiego.
Ruch zawodowy w Rosji.
 6. *A. Williers de l'Isle Adam*.—W wilję zbawienia. (Tłumaczenie z rosyjskiego).
-
-

Redaktor i wydawca: DOMINIK RYMKIEWICZ.

— Cena numeru 8 kop. —